

Nie chodzi o żadną suwerenność

22 października 2021

Gorące dyskusje na temat oceny większości w Parlamencie Europejskim i innych instytucjach UE dotyczącej stanu praworządności i zagrożeń dla praw człowieka w Polsce pomijają najczęściej istotę problemu. Tą istotą nie są górnolotne hasła o suwerenności czy sprzeciwianie się domniemanemu dyktatowi Brukseli. Problem tkwi zupełnie gdzie indziej. I ma fundamentalne znaczenie z punktu widzenia przeciętnego obywatela.

Bezpieczeństwo

Poczucie bezpieczeństwa każdego z nas zależy nie tylko od tego, czy będziemy pewni, że nie zostaniemy napadnięci i ograbieni, bo policji nie będzie stać na zwalczanie bandytyzmu; że nie umrzemy na ulicy na zawał, bo nie pojawi się na czas karetka; albo że nasze władze nie wywołają jakiejś krwawej wojny, same ewakuując się w miejsce oddalone od jej frontu. Bezpieczeństwo to również poczucie, że nie zostaniemy bezpodstawnie zatrzymani, aresztowani, że nie zostanie nam odebrany dorobek całego naszego życia, że nie padniemy ofiarą zorganizowanej odgórnie kampanii nienawiści przeciwko jakiejś grupie mniejszościowej, do której akurat należymy.

To sfera, którą gwarantować ma nam właśnie przestrzeganie podstawowych praw człowieka i zasad praworządności. Sprawy te zostały zapisane w Kryteriach Kopenhaskich jeszcze w 1993 roku, zestawie podstawowych kwestii ustrojowych, które miały stanowić wspólny fundament pogłębiającej się wówczas integracji europejskiej.

Pomimo licznych zastrzeżeń do jej ówczesnego kształtu, akurat w tej dziedzinie literalne zastosowanie tych zasad podniosłoby

poziom bezpieczeństwa prawnego każdego z nas, bo o nim tu mowa. I przez lata procesu dostosowania do członkostwa w UE poszczególne polskie rządy starały się, choć nieraz szło im to bardzo opornie, te kierunkowe założenia polityki w sferze wymiaru sprawiedliwości wdrażać.

Nigdy nie było kolorowo

Z kilku względów Polska nie była nigdy ideałem państwa prawa. Po 1989 roku wymiar sprawiedliwości istotnie drążyły liczne patologie. Trudno było mu do końca ufać, jednak nacisk zewnętrzny ze strony UE czy Rady Europy w pewnym stopniu ograniczał zapędy partii rządzących do ostatecznej rezygnacji z zasady trójpodziału władzy.

Wartość prawa w kraju, który – jako jedyny na kontynencie europejskim – budował swoją tożsamość historyczną na tradycjach przedwojennej dyktatury, stawiając niezliczone pomniki Józefowi Piłsudskiemu, który prawo miał zawsze w głębokim poważaniu, nie mogła być, co prawda, zbyt wielka. Do tego wymiar sprawiedliwości faktycznie opanowany został przez określone środowisko polityczne, które jednak starało się zachowywać pewne pozory niezależności.

Wszystko to zaczęło się zmieniać w 2015 roku. Jest bezspornym faktem, że pod batutą Zbigniewa Ziobro, Mariusza Kamińskiego, Jarosława Kaczyńskiego, Andrzej Dudy i paru innych Polska zaczęła coraz bardziej dryfować w kierunku klasycznego autorytaryzmu.

Zrezygnowano z wszelkich pozorów, kluczowe instytucje sądownictwa obsadzając pozbawionymi jakichkolwiek oporów, gotowymi do każdej postaci lizusostwa wobec partii rządzącej lokajami z wykształceniem prawniczym.

Dlaczego nas to dotyczy?

Ktoś powie: „I co z tego? Przecież nic się wielkiego nie stało”. Mogą tak oczywiście powiedzieć wyłącznie ci, którzy nie przeżyli zderzenia z aparatem państwa, lokomotywą uruchomioną przeciwko obywatelowi tylko dlatego, że komuś z rządzącej partii nie spodobały się jego poglądy czy działalność.

Nie może tego powiedzieć Leonid Swiridow, którego po kilkunastu latach życia i pracy w Polsce, w sposób całkowicie bezprawny i nieuzasadniony, „bez żadnego trybu” i możliwości realnego odwołania się wydano z naszego kraju, bo ktoś stwierdził, że jako dziennikarz pisze nie to, co polskie władze chciałyby o sobie przeczytać.

Nie może zgodzić się z tym Dariusz Kaczmarczyk, szef Klubu Motocyklowego Nocne Wilki Polska, utalentowany przedsiębiorca, który – gdy tylko zaangażował się społecznie w sprawy upamiętnienia wspólnego polsko-radzieckiego zwycięstwa z 1945 roku, czyli zaprzeczył oficjalnej wizji historii – zaczął być nękany przez wszelkie możliwe służby, by następnie znaleźć się na ławie oskarżonych, wraz ze swoją schorowaną matką na wózku inwalidzkim oraz kilkudziesięcioma osobami, których w ogóle nie znał, a z którymi rzekomo popełniać miał przestępstwa podatkowe.

Nie mogę tego powiedzieć i ja, pozbawiony przez obecny reżim trzech lat mojego życia i zdrowia, bo ktoś stwierdził, że uprawiam „dywersję ideologiczną”, choć wydawało się, że co najmniej od kilkudziesięciu lat w polskim prawie nie istnieje tego rodzaju przestępstwo.

„Suwerenność” czy bezpieczeństwo?

Przykładów ludzi poszkodowanych, zniszczonych i zaszczutych przez obecne władze za pomocą aparatu represji i kontroli nad

wymiarem sprawiedliwości mógłbym przytaczać wiele. Ktoś powie zaraz, że przywołałem osoby o specyficznych przekonaniach, prowadzące nieszablonowe rodzaje działalności.

Ale likwidacja porządku prawnego i instytucji, choćby tylko deklaratorywnie, niezawisłych i niezależnych sądów, to bezpośrednie zagrożenie dla każdego obywatela. Również dla tych, którzy żadną działalnością publiczną się nie zajmują, nie interesuje ich polityka, chcą po prostu spokojnie pracować i żyć.

Autorytarne państwo ma to do siebie, że w każdej chwili może sięgnąć do ich kieszeni, zabrać ich wolność, albo nasłać na nich zbirów z legitymacjami służb specjalnych. Autorytarne państwo to życie w ciągłym strachu, lęku przed tym, że tym razem jego łapska sięgnąć mogą właśnie po Ciebie.

Tocząc dyskusje na temat ostatnich wydarzeń na linii Polska – Unia Europejska, powinniśmy pamiętać, że w tym konkretnym przypadku mamy zderzenie dwóch wartości: z jednej strony mitycznej suwerenności (choć w rzeczywistości chodzi przecież tylko o ograniczenie podległości wobec Brukseli, a podległości Waszyngtonowi nikt nie ośmiela się kwestionować), a z drugiej bezpieczeństwa naszego i naszych bliskich. Każdy z nas musi sam sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest dla niego ważniejsze.

Autorstwo: Mariusz Piskorski

Źródło: pl.SputnikNews.com